Nr. 287 We Lwowie Sobota dnia 16. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pożary a żydzi.

Lwów 15. października.

Nic lepiej nie uwydatnia chciwej natury żydowskiego narodu, ich łapczywości i w ogóle interesowności, jak udział ich we wszelkiego rodzaju instytucjach społecznych... Gdzie jest do zrobienia interes, gdzie mała praca znaczny zysk przynosi, a zręczna spekulacja daje możność zrobienia majątku, żydom nie opędzisz się, bo oni drzwiami i oknami leźć będą i garnąć się jak muchy do miodu. Stąd obsiedli banki, wszelakie kasy pożyczkowe w kraju, stąd pchają się do przedsiębiorstw rentownych, do zakładów przemysłowych i sami zakładają takowe i to tem liczniej w okolicach, gdzie lud z powodu nieporadności czy lekkomyślności podatniejszym do wyzysku jest materjałem. Gdzie jednak niema nadziei do zrobienia „geschäftu", gdzie nagrodę stanowi przekonanie o spełnieniu obowiązku wobec społeczeństwa bez brzęczącego dowodu uznania, tambyś żyda napróżno szukał, bo on tam nic ma co robić, a od takich instytucyj, które humanitarne dzieła wzięły sobie za zadanie, odwraca się ze śmiechem politowania i pogardą jako od rzeczy niegodnych jego uwagi i tylko dla głupich gojów odpowiednich.

Gdyby żyd nie był żydem, ale człowiekiem, podobnym z uczuć i przekonań do nieżydów, bez wątpienia jako roszczący sobie pretensję do równych praw z innymi, poczuwałby się do równych obowiązków i widzielibyśmy go nietylko na tych polach, gdzie się zbiera tylko pieniądze dla siebie, ale i tam, gdzie się zbiera guzy za drugich i dla drugich, gdzie dla idei miłości bliźniego, którą nam faryzeusze żydowscy oczy mydlić radzi, potrzeba poświęcenia — bez zysku dla kieszeni.

O! żydzi naszą miłość bliźniego w odniesieniu do nich samych pojmują, byle nieodwrotnie — tu nagle stają się niepojętnymi i głuchymi.

Kto widział żydów przy strażach pożarnych ratujących życie i mienie bliźniego? Wszak u nas w kraju liczymy przeszło 300 towarzystw straży pożarnych ochotniczych, a w nich przeszło 8.000 członków czynnych; obliczając na podstawie stosunku liczebnego ludności chrześcjańskiej do żydowskiej (7 : 1) w powyższej liczbie czynnych członków straży pożarnych przeszło jeden tysiąc powinnoby być z narodu żydowskiego, a jednak niema ich w całym kraju ani dwudziestu, którzyby czynnie w straży pożarnej służyli i niema ani jednej w kraju żydowskiej straży pożarnej, bo tu nie można nic zarobić, a łatwo z guzem się spotkać, a przy ćwiczeniach, a zwłaszcza przy pożarze ciężko pracować potrzeba. Żyd takich rzeczy nie lubi, on jest i tchórzem podszyty i do cięższej pracy niezdatny i jej w danym wypadku nie uznaje. On powiada, że do pracy jest głupi goj, że żyda praca poniża; on ma tylko lekko, a dużo zarabiać i używać.

Że nasze straże ochotnicze niechętnie znosiłyby żydów w swoich szeregach, to wątpliwości nie ulega. Żydów potrzebuje wprawdzie niestety nie jeden chrześcjanin, to prawda, ale pogardza nimi—i słusznie—każdy, to jeszcze większa prawda. Ztąd to stali się oni takiem *malum necessarium* naszego społeczeństwa, które się znosi, — lubo z odrazą, — bo się musi.

Dlaczego jednak nie tworzą oni sami dla siebie instytucyj humanitarnych, dlaczego, — mimo że w miastach i miasteczkach więcej już niestety niż chrześcjanie posiadają mienia, nie wiążą się w stowarzyszenia ku obronie — już nie wszystkich bez różnicy wyznania, jak my to czynimy, ale bodaj samego żydostwa? Bo żyd nawet wobec swoich współwyznawców niezdolnym jest wznieść się do tego poczucia miłości bliźniego, którem stoją humanitarne stowarzyszenia.

Gdyby więc przynajmniej ci nasi współobywatele z musu poczuwali się do obowiązku wspomagania groszem straży pożarnych, gdyby je popierali tym środkiem, którego wielkie znaczenie tak dobrze rozumieją, a którego instytucje strażackie do swego rozwoju, zwłaszcza u nas, tak bardzo potrzebują, możnaby im przebaczyć ten brak chęci do czynnego udziału w obronie bliźniego w tej myśli, że czem mogą, przyczyniają się do wspólnego celu, tem więcej, że lepszą przysługę zrobi straży ogniowej fundusz na jej potrzeby, niż czynna pomoc zawsze tchórzliwego i kombinującego zysk i stratę żydziaka. Ale niestety i tutaj żyda nie ma. Faktem jest, że najlichsze i najgorzej zaopatrzone są straże ogniowe tam, gdzie żydzi w zarządzie gminy mają przewagę... Żyd, który przepisami swej religji popędzany do miłosierdzia dla swoich ubogich, wynalazł sposób ukontentowania nędzarza czwartą częścią grajcara — niechętnie daje tam, gdzie go nic nie zmusza, to też usuwa się od datków na cele pożarnictwa i członkiem wspierającym być nie chce, bo to nie jest „interes" dawać bez nadziei odebrania.

Gdyby wreszcie żydzi przynajmniej w czasie pożarnej akcji ratunkowej pomagali w dostarczaniu wody, wynoszeniu ruchomości, demolowaniu i t. p. pracach, których tyle jest w chwili pożaru, a każda wymaga całego wysiłku! Nie — i tam ich niema. Prawda, że oni dostarczają największą liczbę tej niesfornej tłuszczy, która gapi się na pożar i ciągle przeszkadza, tłocząc się bezczelnie, prawda, że oni, gdy się ich mienie pali, okrutnie krzyczą, jęczą i gestykulują, ale na tem się kończy i jeżeli który z nich zabezpieczony jest od pożaru, już nie myśli o tem, aby ratować, ale raczej o tem, jakby większe wynagrodzenie z towarzystwa asekuracyjnego otrzymać.

A ileż to pożarów spowodowali żydzi przez swoją chciwość, obchodzenie ustaw, zabobony, niechlujstwo i niedbalstwo! Ileż to razy licha budowa żydowska, przepisom ustaw policyjnych przeciwna, wykonywanie w nieodpowiednich lokalach pewnych czynności zarobkowych, światła w żydowskich domach i kuczkach, których żydowi w święto jego gasić nie wolno, gromadzenie po kątach rupieci i odpadków, zaniedbanie czyszczenia kominów i ich naprawy z powodu skąpstwa i t. d. stały się przyczyną pożarów! Gasić je — już do chrześcjan należy.

Tak więc żyd — *recte* pasożyt naszego społeczeństwa, który wszystkiego od na żąda, który nam przez naszą ślepotę i dobroduszność zabiera nasze zasoby materjalne, niszczy naszą wartość moralną, podkopuje nasze poczucia narodowe i wpływa na zobojętnienie religijne — nic nam dodatniego w zamian nie dając, żyd ten żąda jeszcze od nas wielkiej ofiary z naszego chrześcjańskiego uczucia miłości bliźniego, korzysta z naszych zasad humanitarnych, wyzyskując naszę pracę i osobiste bezpieczeństwo w obronie jego mienia, zagrożonego pożarem. Prawda, że nasze straże pożarne, nie kierujące się w obowiązkach swoich interesem, mimo świadomości o tej obojętności żydów, bronią ich całości przy pożarach tak dobrze, jak i życia i mienia chrześcjan; godne to zasad chrześcjańskich postępowanie, ale bodaj czy nie lepiejby nam było, gdybyśmy bacząc na przyszłość, od przewagi żydowskiej srodze zagrożoną, więcej rozumem się kierowali i sił naszych żydom na pożytek ofiarowywanych tak w tej jak i innych pracach społecznych oszczędzali, bo nam ich raczej do ciężkiej z nimi walki konkurencyjnej potrzeba, niż do ich obrony!

Polacy w Berlinie.

P. Kazimierz Radwan kreśli w *Życiu* doskonały obraz kolonji polskiej w Berlinie. Oto niektóre jego uwagi: Pomimo 60 (niektórzy liczą nawet 70) tysięcy mieszkających tu Polaków, kolonja polska nie przedstawia żadnego jednolitego charakteru lub typu. Słowo „Polak" zawiera dla ludności Berlina tyle pojęć sprzecznych, że poczciwemu Berlińczykowi *wird's ganz schwindelig im Kopfe*, gdyby z tych rysów pojedyńczych chciał złożyć jakiś ogólny typ. Tem się też dzieje, że zupełnie zależy od miejsca i sfery towarzyskiej, czy słowo „Polak" służyć może za rekomendację, czy też wywołać nieprzychylne uprzedzenie. Przejdźmy się do tych dzielnic Berlina, gdzie mieszka ludność zarobkująca z dnia na dzień lub tygodniowo. Tam najniżej stoją papiery nasze. Tam z leżącego w rynsztoku pijaka wyśmiewają się krzycząc: *alter Pollake*, — tam narodowość polska uważaną jest na prawdę, nie w teorji, lecz w praktyce za *eine minderwertige Nation*, nie dlatego, żeby Polak miał gorzej pracować od innych, albo miał mniej uzdolnienia — ale dlatego, że łatwiej go oszukać, ogłupić. Tam bieda polska bardziej jest łatwowierną, trudniej się orjentuje w położeniu, a w niezaradności swej jest komiczną. Nie umie kołatać mocno gdzie potrzeba, pół godziny stoi ze drżeniem przede drzwiami pracodawcy, zanim zdecyduje się zadzwonić, a łączy porywy do pracy z popędami do próżniactwa i życia koszem drugich.

Lecz przenieśmy się gdzieindziej. W *Café Monopole*, w jednej z pierwszorzędnych kawiarń Berlina siedzi przy stoliku kilku młodych ludzi. Kelnerzy z nadskakującą grzecznością podają im polskie gazety i zważają na każde słówko, niedbale zawisłe na ustach. Tu są Polacy pierwszą osobą; tu podziwiają elegancki krój ich ubrania, zręczne ruchy, prawdziwą *grandezzę*, stanowiącą niedościgły ideał paniczyków niemieckich... Ta w rozmowie tubylców, spoglądających na tych gości, z których każdy czuje się jak w domu, do słowa Polak rymuje się: *eine ritterliche Nation, trotz allem...* Czy myślałby kto, że to potęga kapitału tak działa? Bynajmniej. Oto wstał jeden z nich i szepcze coś z kelnerem. Gdybyśmy słyszeć mogli rozmowę, zauważylibyśmy słowa: *Lieber Franz, pumps' mir nur fünfzig Mark diesmal* — a Franc z rozjaśnioną twarzą dobywa pugilaresu: pyta się tylko czy nie potrzebaby lepiej sto? Gotów jest dać na zawołanie i dwa razy tyle — i to częstokroć nie znając nawet adresu dłużnika: wie bowiem, że dostanie książęcy procent i nie straci pieniędzy. Co innego jak zarwać majątek ojcowski rozrzutnością — a co innego nie oddać kelnerowi: to ostatnie nie zdarza się nigdy. Równą usłużnością jak kelnerzy odznaczają się gospodynie, wynajmujące pokoje, ale tylko eleganckie i drogie pokoje. Niejedna z nich na drugi dzień po wprowadzeniu się lokatora Polaka pożycza mu sumy bez najmniejszej obawy i ta pewność jej nie zawodzi: tu się nazywa Polak *ein feiner polnischer Herr*.

Lecz proszę poszukać pokoju na czwartem piętrze z podwórza, a gospodyni uderzona cudzoziemskim akcentem zapyta o narodowość. Gdy się dowie, że Polak, niechętnie wynajmie pokój, lub co najmniej wymówi sobie, że nie wolno gotować herbaty, rzucać na podłogę resztek od cygar i papierosów i śpiewać w nocy krakowiaków. Doświadczona to kobieta. Przedostatni jej lokator, Polak, wyniósł się niewiadomo z jakiej przyczyny, poniszczył meble gotowaniem herbaty, sofę uszkodził jego przyjaciel, który nie mógł śpiewać inaczej, jak tylko założywszy nogi na poręcz od sofy, a co najgorsza — po wyprowadzeniu się lokatora zaczęła mizernieć dorosła córka domu i trzeba było ją posłać dla odpoczynku na wieś. Teraz będzie ona podejrzliwą wobec nowego lokatora i przez długi czas będzie szperać cichaczem po wszystkich kątach pokoju, aby się przekonać, czy nie ma gdzie schowanej przed zazdrosnem jej okiem — maszynki spirytusowej do gotowania herbaty. Bywają i takie gospodynie, które z góry zastrzegają się przeciw gotowaniu herbaty w domu — lecz nie znam wypadku, aby jakikolwiek Polak na tak ciężkich warunkach zaakceptował pokój.

W innych stolicach europejskich, które również jak i Berlin liczą Polaków na dziesiątki tysięcy, łączność — choć dość luźna — tworzy się zazwyczaj zapomocą kościoła. W Berlinie tego nie ma. Polacy uczęszczają do trzech kościołów: do św. Jadwigi, do św. Piusa na Pallisadenstrasse i do kościoła na Moabicie (dzielnica Berlina, położona na północno-zachodzie). I to ma swe przyczyny. Przedewszystkiem niezmierne odległości. Mieszkaniec Moabitu — a jest w tej dzielnicy bardzo wiele rodzin polskich — nie może iść na Pallisadenstrasse, bo przyszedłby w sam czas na gaszenie świec. Na Pallisadenstrasse zaś chętnie spieszy ludność robotnicza polska dlatego, że co drugą niedzielę odbywają się tam kazania po polsku. Zamożniejsze zaś rodziny polskie, dla których wygłaszane w wątpliwym polskim języku kazanie nie jest przynętą, a raczej przeszkodą w modlitwie, idą do kościoła św. Jadwigi, który jest bezwątpienia najpiękniejszym kościołem katolickim w Berlinie.

Wreszcie słówko o towarzystwach polskich w Berlinie. Jest ich tu dość, aż zadużo nawet, lecz życie towarzyskie płynie w nich nader leniwo. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że towarzystwa berlińskie — to nie korporacje, mające na celu pielęgnowanie znajomości literatury, sztuki, lub wykwintnej zabawy towarzyskiej; *gros* członków towarzystw polskich w Berlinie stanowią drobni rzemieślnicy i przemysłowcy, którym towarzystwo przedewszystkiem dostarczyć ma codziennego chleba, dla zaspokojenia potrzeb duchowych i narodowych, nie zaś przysmaków ze sfer literackich i artystycznych. Popularny odczyt z historji ojczystej, pogadanka przystępna z przyrodoznawstwa, a nadewszystko wyraziste a jędrne upomnienie o pielęgnowaniu języka i ideałów narodowych — oto najpożądańszy pokarm duchowy tej drużyny. Cięższej, wytworniejszej strawy ona nie żąda, ani nie strawi.

W ostatnim czasie — wraz z założeniem *Dziennika Berlińskiego* dla kolonji polskiej w Berlinie i przez nią — życie znacznie się ożywiło. Pismo to ma stworzyć niejako niewidzialne ogniwo, łączące jeszcze silniej już zorganizowanych członków kolonji polskiej, a werbując trzymających się na uboczu Polaków, zamieszkałych w Berlinie. Rezultaty osiągnięte przez *Dziennik Berliński* są na razie nie wielkie, godne jednak zaznaczenia: już bowiem w pierwszym kwartale istnienia pisma liczba jego abonentów w Berlinie w dwójnasób przewyższyła liczbę Polaków, należących do wszystkich towarzystw polskich. Aby więc wszystko w jednem zdaniu streścić, rzecz można: Praca w kierunku łączenia i organizowania dopiero się rozpoczęła, ale się posuwa.

Wystawa warzywno-owocowa w Krakowie.

Kraków 14. października.

(ff) Jak wam już wczoraj doniosłem, otwartą tu została w salach Towarzystwa strzeleckiego wystawa warzywno-owocowa, urządzona przez bardzo ruchliwe i pracowite, a zarazem pożyteczne Towarzystwo ogrodnicze. Warto na nią zwrócić uwagę, dotyczy ona bowiem ważnych gałęzi gospodarstwa krajowego mogących otworzyć nowe pola dochodu dla naszych ziemian.

Zanim się wejdzie do sal strzeleckich, zwraca uwagę pawilon, stojący w ogrodzie, mieszczący warzywa. Na samym wstępie spotyka się tak dorodne warzywa, że oto wierzyć się nie chce zawieszonemu nad niemi napisowi, iż pochodzą z ogrodu zakładu dyetetycznego dra Skórczewskiego w Krynicy. Wszak rzecz to wiadoma, że w Krynicy jarzyny się nie udają na kamienistym i iłowym gruncie i że tam sprowadza się jarzyny z Krakowa lub Nowego Sącza i że handel niemi spoczywa w tej okolicy w rękach żydowskich. Tymczasem wytrwałość i umiejętność ogrodnicza doprowadziły do tego, że na ciężkim ile krynickim zakład dra Skórczewskiego wyhodować umie najdelikatniejsze okazy warzyw zdumiewającej wielkości i dorodności. Dalej widzimy okazy warzyw krajowej szkoły ogrodnictwa w Tarnowie, stojące po za konkursem. Z przyjemnością oglądają znawcy te okazy warzyw, świadczących o najlepszym kierunku szkoły, o tem, że wyszli z niej wychowańcy naprawdę mogą znać doskonale swój zawód, szkoła ta zasługiwałaby na jedną z najpierwszych nagród. Szczególniej zwraca tu uwagę kolekcja olbrzymich najlepszych ziemiaków.

Z kolei przechodzimy do warzyw z ogrodu zakładu Helclów; ogrodnikiem jest tam p. Galli. Ogród ten obliczony na prywatne potrzeby, pod względem kultury stoi bardzo wysoko; widzimy tu olbrzymie głowy kapusty najpiękniejszych gatunków, twarde i dorodne, przypominające wielkością bochenki chleba prądnickiego; również olbrzymie buraki ćwikłowe i pastewne, oraz pory. Warto zaznaczyć, że tak ogromnych rozmiarów warzywa, tak dorodne, wyprowadzone zostały z nasion prodnkcji krajowej, p. Ludwika Freegego w Krakowie. Tutaj też widzimy okazy ziemniaków, z których pojedyncze sztuki ważą blisko kilogram. Piękne okazy warzyw widzimy dalej przesłane przez p. Mussila, ogród studjum rolniczego, ogródki szkolne w Dębiu i na Smoleńsku, ogrody Krzeszowickie, które wystąpiły z ogromną kolekcją doborową.

Naokoło pawilonu widzimy drzewa karłowate owocowe, nadesłane przez znanego Balteta z Franzji. Zaleta ich polega na tem, że nie wyrastają wysoko, że gałęzie są w nich tak sztucznie rozprowadzone, iż każda w nich znajduje się w pewnej odległości od drugiej, tak że można je porównać do znanych świeczników żydowskich; w ten sposób na takiem drzewku każdy owoc, nieprzytłoczony drugim, ma dużo pokarmu wewnętrznego, dużo światła i słońca, może się więc wybornie wykształcić. Wszystkie do nas z zagranicy przesyłane najdroższe owoce na takich właśnie karłowatych drzewkach są hodowane; różnica między owocem, hodowanym na takim karłowatem drzewku, a na zwykłem drzewie, jest tak wielka, iż niktby nie poznał, że to ten sam owoc. Przytem drzewka owe mają tę zaletę, że mając małe rozmiary, wszędzie pomieścić się dadzą, i że na danej przestrzeni można ich stosunkowo dużo prowadzić. Są tu okazy jabłoni, złożonej tylko z dwóch gałązek, w kształcie odwróconego do góry widelca, mającego tylko dwa ramiona; drzewka takie pomieścić można na zewnątrz domu pomiędzy oknami i nawet tę małą przestrzeń praktycznie i korzystnie wyzyskać; inne takie drzewka prowadzone są w linji horyzontalnej na 2 metry długiej i pomieścić je można przy ogrodowych szpalerach. Jest to ogromny postęp w sadownictwie, zastosowany już i u nas z powodzeniem w niektórych sadach. Z Krakowa takie drzewka karłowate wystawiła znana hodowczyni-amatorka pani Grossowa; jest to rzeczywiście coś niezwykłego w dziedzinie amatorswa.

---

(32)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Pani Dobrowiejska od dawna wciąż popłakiwała, a w ostatnim dniu oczy jej były zaczerwienione, chociaż walczyła z sobą, aby nie pokazać córce jak cierpi, rozstając się z tem wszystkiem, co jej przypominało szczęśliwą przeszłość.

Wanda, lubo wmawiała w siebie, że konieczność opuszczenia Grabowej nie powinna być przedmiotem wielkiego zmartwienia, lubo potroszku filozofowała na temat, że to, co nas spotyka, nie jest złem, o ile potrafimy takie przeświadczenie w sobie obudzić — nie wytrzymała przy grobie ojca.

Gdy jej stanęła w pamięci postać ukochanego tatuńcia, gdy przypomniała sobie jak do niej przemawiał: „moja ty królowo!" — cały sztuczny hart ducha, wszystkie filozoficzne deliberacje nie ostały się, precz gdzieś pierzchły.

Dziewczę, tuląc się do łona nie wstrzymującej już łez matki, wybuchło takim rzewnym, spazmatycznym płaczem, że gromadka przyjaciół, towarzysząca Dobrowiejskim na cmentarz, szczerze się zaniepokoiła.

Stawiński pobladł i już chciał biedz ku płaczącej, lecz powstrzymała go obawa zdradzenia się z żywszemi uczuciami, czego sobie przedwcześnie nie życzył.

Był tam także i pan Filip Brzęczkowski, ów mówca toastowy, który właśnie miał przygotowany jakiś bombastyczny czterowiersz i postanowił wypowiedzieć go w chwili, gdy Dobrowiejskie będą wsiadały do powozu.

Płacz Wandzi przerwał mu powtarzanie w myśli czterowiersza i spowodował wykrzyk:

— Tu potrzeba *stante pede* anodynów, biegnę do apteki kurc-galopem.

Zanim jednak pan Filip powrócił z anodynami, po które jeździł do apteki, Wandzia już się uspokoiła. Kilka poczciwych, serdecznych słów, z namaszczeniem kapłańskiem wypowiedzianych przez doświadczonego lekarza wszelkich bólów duszy, były dla naszej bohaterki istotnie balsamem kojącym.

Ale uspokoiwszy się, nalegała Wanda na szybki odjazd. Dziewczę obawiało się, czy przy dłuższem żegnaniu, znów zdoła zapanować nad sobą, a w charakterze Wandy tkwiła jakaś niechęć ujawniania przed ludźmi, choćby najserdeczniejszymi przyjaciółmi, tego co ją bolało, co jej sprawiało rzeczywiste cierpienie.

— Jedźmy, już jedźmy — mówiła do matki, podlegającej dyrektywie energicznej córki.

— Pragnąłbym odprowadzić panie do Mrozów — zaprojektował nieśmiało Stefan.

— Dziękujemy, to zbyteczne, tu z wszystkimi chcę się pożegnać — odpowiedziała Wanda. — Zresztą, przecież się nie rozstajemy na długo, nie jedziemy na kraj świata — dodała, siląc się na dowcip i uśmiech, który nie rozjaśnił tym razem pięknej twarzy, ale przybrał ją w jakiś grymas skrzywienia.

— Wszak będziecie nas odwiedzali, kochani przyjaciele? — nadmieniła pani Dobrowiejska.

— Osobliwość, jak ja nie lubię Warszawy, a jednak moją gołąbeczkę muszę odwiedzić — powiedział pan Mateusz.

— A ksiądz proboszcz? — zapytała Wandzia.

— O ile mi kościół pozwoli. Tylko niech kochane panie pamiętają o obietnicy spędzenia przyszłorocznego lata w Grzelcu — zauważył proboszcz.

Wanda, pomimo ogarniającej ją rzewności, zauważyła, że trochę szorstka jej odmowa na propozycję Stawińskiego mogła sprawić przykrość zacnemu przyjacielowi. Kiedy więc powóz ruszał, zwróciła się z ostatniemi słowami do Stefana:

— Oczekujemy jaknajprędzej w Warszawie.

Stawiński skłonił się w milczeniu, lecz w duchu powiedział sobie, że nazajutrz, a najdalej pojutrze, niezawodnie do Warszawy pojedzie.

— Szczęśliwej drogi! — były ostatnie słowa żegnających przyjaciół.

— Niech was Bóg i Matka Najświętsza prowadzą — powiedział proboszcz, kreśląc w powietrzu, za oddalającym się powozem, znak Krzyża Świętego.

— Osobliwość, jakie to smutne pożegnanie — szeptał pan Mateusz, podążając żwawo w stronę poczty, bo już przeszła godzina, w której zwykł był przeglądać różne gazety, zanim abonenci z okolicy przyszlą posłańców.

— Jaka szkoda, że już nie było czasu na wygłoszenie mego czterowiersza! Powiadam panu asesorowi, coś ekstraordynaryjnego — powiedział pan Filip, towarzysząc emerytowi na pocztę.

— A wiesz pan co? Napisz ten swój czterowiersz i poślij zaraz do Warszawy. Poczta za godzinę odchodzi, masz jeszcze czas. Zrobisz Dobrowiejskim osobliwą niespodziankę, gdy jutro list odbiorą — zaproponował pan Mateusz.

— Genjalna, prawdziwie znakomita myśl— zawołał skwapliwie Brzęczkowski, kupując w sklepiku po drodze arkusz papieru, na którym swój czterowiersz na poczcie wykaligrafował.

— A co? — rzekł do emeryta, podsuwając mu z dumą taką elukubrację:

Żegnajcie wy przezacne i drogie nam panie!
O, niechaj nie na zawsze będzie to rozstanie,
Żegnaj pani Pawłowo i ty panno Wando,
Niech Was obie powiezie szczęśliwie to lando!

— Osobliwość jaki z pana poeta, osobliwość! — dwuznacznie podżartowywał sobie poczciwy emeryt.

III.

I wyborem mieszkania kierowała Wandzia, a pani Dobrowiejska ślepo szła za zdaniem córki. Dziewczę jednak starało się, aby mateczka miała to, czego istotnie pragnęła. Kiedy mówiono o zamieszkaniu w Warszawie, wyrwało się raz pani Dobrowiejskiej:

— Ach, jakby to dobrze było znaleźć takie mieszkanko, żeby okna wychodziły na ogród.

Wandzia życzenie to doskonale zapamiętała i szukając lokalu, oglądała tylko takie, o których stróż powiedział, że mają chociaż jeden pokój z widokiem na ogród.

Ale nie było w czem przebierać, gdyż w budżecie przeznaczono tylko 300 rubli rocznie na mieszkanie.

Po długich wszakże poszukiwaniach, Wanda znalazła lokal odpowiadający wszelkim warunkom, przy ulicy Hożej. Wprawdzie były to trzy pokoiki tylko, z kuchenką przeforsztowaną od przedpokoju, i do tego aż na trzeciem piętrze, ale okna dwóch pokojów wychodziły na obszerne ogrody, o co przecież ukochanej mateczce szło tak bardzo. Schodów dla siebie dziewczę nie obawiało się, zaś pani Dobrowiejska, lubiąca spokój, wolała windować się trochę wyżej, aniżeli znosić hałasy lokatorów, nad sobą mieszkających.

W tym więc lokalu na Hożej, zawczasu już przez Wandę, kilkakrotnie jeżdżącą w towarzystwie Paulinki, inaczej Punią zwanej, urządzonym, odrazu się Dobrowiejskie zakwaterowały.

Paulince *vel* Puni, pieszczotliwie tak nazywanej, należy słów kilka poświęcić.

Była to niby sługa, niby przyjaciółka, w każdym razie uważana w rodzinie Dobrowiejskich za jednego z jej członków.

Jako rówieśnica, co do wieku, pani Pawłowej, u jej rodziców przebywała od 14 roku życia, początkowo w charakterze pomocnicy garderobianej, inaczej panną służącą nazywanej, później sama została garderobianą, a do Grabowej, razem z młodą panią Pawłową, zjechała jako gospodyni, ochmistrzyni, zarządczyni domu i całego pospodarstwa kobiecego.

Wandeczkę, gdy przyszła na świat, ukochała narówni z rodzicami i inaczej o niej nie mówiła jak: „nasza córunia", „nasze drogie dziecko" i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyrosłe na tych drzewkach jabłka odznaczają się wielkością, formą, kolorem i smakiem.

Obok pawilonu z warzywami, widzimy jeszcze szkółki szczepów owocowych. Największą z nich jest szkółka barona Juljana Brunickiego z Podhorzec; zajmuje ona kilkanaście metrów przestrzeni i obejmuje cenne bardzo szczepki. Obok niej mieści się szkółka studjum rolniczego (poza konkursem), oraz szkółka nauczyciela p. Urbańskiego, odznaczająca się silnym wzrostem szczepków.

Od szkółek przechodzimy wprost do sali głównej, gdzie widzimy owoce i kwiaty. Na odpowiednich miseczkach rozłożono tu 500 odmian owoców; niepodobna ich szczegółowo wymienić, ale to dziwne, że tak pięknych i smacznych owoców produkcji krajowej nie widzimy na placach targowych, gdzie wyłącznie owoce są sprzedawane. To, co my z owoców w mieście spożywamy, przychodzi wyłącznie koleją z poza granic Galicji; cały handel owocem lepszym spoczywa w rękach żydowskich i żal bierze patrzeć, gdy w pewnej porze dnia taki żydowski handlarz owoców przychodzi wybierać należytość za owoce od pośrednich handlarzy i handlarek. A przecież ten handel tylc potrzebuje towaru i tak jest rozległy, że w sezonie żyją z niego setki, ba tysiące handlarzy w kraju, a za granicę idą poważne kwoty. Wystawa obecna dowodzi, że my mamy w kraju hodowane piękniejsze owoce, aniżeli sprowadzane na nasze targi z za granicy. Idzie tylko o wprowadzenie ich w handel.

W oczy, na naszej wystawie, wpadają przedewszystkiem owoce (po za konkursem) hodowli prof. dra Janczewskiego, owoce z Ruszczy, dalej okazy p. Stanisława Szawłowskiego z Barysza, bar. Lipowskiego z Hucisk, p. Andrzeja Lejczaka z Krakowa, p. Jerzowej Horodyskiej, ks. Ogińskiej, hr. Augusta Potockiego z Zatora, ogrodu zakładu Helclów, ogrodów krzeszowickich, Juljana bar. Brunickiego z Podhorzec, p. Mussila Leopolda, Jana Kajzara z Mistnowic. Ogród botaniczny wstrzymał się od wzięcia udziału w wystawie; nadesłał tylko nowy bardzo dobry owoc do konfitur, tak zwane żydowskie wiśnie.

W mniejszej przyległej sali mieszczą się przetwory owocowe. Pierwsze miejsca zajmują znakomite wina owocowe prof. Kazimierza Pańkowskiego z Dublan; znawcy twierdzą, iż wina te z powodu smaku i siły mogłyby mieć wielki zbyt i popyt wobec oraz mniejszego urodzaju winogron w Węgrzech i niszczenia winnic przez *philoxerę*. Obok nich należy wspomnieć o nalewkach p. Korytkowej z Suchodołów, o jej owocach kandyzowanych i suszonych. Dotąd owoce kandyzowane sprowadzamy za drogie pieniądze z zagranicy, p. Korytkowa wyrób ich podejmuje w kraju; toż samo nalewki jej pownny sobie zdobyć szeroki zbyt. Niestety, u nas brak bezpośredniego zetknięcia między kupcem a producentem; wyłączny prawie pośrednik żyd protegnje produkt obcy. Dlatego byłoby wskazanem, aby pod powagą jakiegoś ciała znaczącego, np. wydziału krajowego, lub towarzystw rolniczych, istniała komisja fachowa, do którejby zgłaszać się mogli wszyscy producenci krajowi w dziale przemysłu rolniczego i gospodarczego. Ta komisja miałaby obowiązek badać bliżej jakość wyrobu i następnie zalecać go krajowemu handlowi, czy za pomocą ogłoszeń w dziennikach, czy też osobnych cyrkularzy w krótkich odstępach czasu. W ten sposób nietylko kupcy, ale i prywatne strony miałyby wskazane źródło takich krajowych produktów, jak owe doskonałe przetwory owocowe i zamiast za granicą, nabywałyby produkt krajowy.

W dalszym szeregu przetworów owocowych i warzywnych wymienić należy konserwy z Lubyczy królewskiej p. H. Kaempffego, wina malinowe, czereśniowe i porzeczkowe p. Taśkierskiej z Zakliczyna nad Dunajcem, wino agrestowe p. J. Musiała, konserwy owocowe p. Turlińskiego z Krakowa. Osobno w tej sali umieszczona jest skromna wystawa pszczelnicza z miodem lipcowym z pasieki Przegini duchownej, z pasieki pp. Musiała i Sędery. Wystawa ta przyszła do skutku staraniem ks. Jarego.

Oprócz owoców i przetworów owocowych i warzyw, wystawa obecna obejmuje jeszcze kwiaty i rośliny. Pierwszeństwo należy się zakładowi ogrodniczemu p. Ireegego, który umie hodować nietylko znakomite nasiona warzywne. ale także prześliczne rośliny i kwiaty; widzimy tu dobór roślin i kwiatów, różne wiązanki kwiatowe, suszone wieńce, bukiety makartowskie, wszystko w najlepszym smaku. Piękne wystawy urządzili też pp. Galli z ogrodu zakładu Helclów, zarząd ogrodów miejskich, p. Leopold Mussil i p. dr. Stanisław Larysz Niedzielski ze Śledziejowic.

Żałować tylko należy, iż na wysławie obecnej nie ma okazów produkcji włościańskiej.

Jeżeli to wina włościan, to towarzystwo ma piękne zadanie rozwinięcia swej pracy na pożytek naszych drobnych rolników, rozbudzenia w nich zamiłowania do sadownictwa, mogącego im przynieść poważny dochód. Mimo tego braku wystawa ma znaczenie; dowiodła ona, iż produkcja krajowa na tem polu idzie naprzód, że jest ona już dziś poważną i że starać się trzeba o takie jej uregulowanie, aby się stała przedmiotem zbytu, a więc gałęzią gospodarstwa, przynoszącą dochód.

Z prowincji.

Świrż 7. października. *(Pożar. — Gospodarka żydów).* Dziś o godzinie 8. wieczorem wybuchł tutaj w samem śródmieściu groźny pożar, a jedynie szczególniejszemu zbiegowi okoliczności zawdzięczyć wypada, że zniszczył tylko dwa domy. Gruba warstwa śniegu i padający rzęsiście deszcz są czynnikami, którym miasto nasze, a względnie uboga ludność zawdzięcza ocalenie swego mienia. Jak zwykle i niemal wszędzie u nas w Galicji na prowincji żydowska gospodarka gminna powoduje zupełny bezrząd, a tutaj może specjalnie, gdzie naczelnik jest manekinem i powolnym sługą żydowskim; nic więc dziwnego, że w chwili wybuchu pożaru nie wiedziano gdzie znajduje się sikawka, a gdy ją odszukano, zaczęto poszukiwać węża do niej, to znowu brakło holendra, a gdy i ten z mozołem odszukano, pokazało się, że niewiadomo gdzie i u kogo znajdują się beczkowozy gminne. Oj, byłby najwyższy czas, by powołane władze wglądnęły bliżej i spowodowały powołanie gminy tutejszej pod tym i wieloma innemi względami do jakiego takiego ładu i porządku. *A. F.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 16. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. $6^1/_2$ wiecz. w gmachu uniwersytetu wiec akademicki.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Jan Kiliński", obraz historyczny G. Fiszera; wieczorem „Małka Szwarcenkopf", sztuka Gabrjeli Zapolskiej.

Kalendarz. Sobota (16.): Gawła ap. Wschód słońca o godzinie 6. minut 27, zachód o godzinie 5. minut 2.

W ośmdziesiątą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki odbyły się w wielu kościołach we Lwowie i na prowincji nabożeństwa żałobne za duszę wielkiego naczelnika.

Czterdzieści pięć kobiet zapisało się onegdaj na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego.

Zamach samobójczy. Pan T. Titz, starszy komisarz skarbowy, zamieszkały przy ulicy Łyczakowskiej, usiłował wczoraj odebrać sobie życie trzema wystrzałami z rewolweru, skierowanymi w usta. Lekarze opatrzyli ciężko rannego i mają nadzieję utrzymania go przy życia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Mianowaia. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował: oficjałami kancelaryjnymi w IX. klasie rangi: naczelników urzędów pomocniczych Kazimierza Łopuszańskiego w Samborze dla Sambora i Władysława Warchałowskiego w Złoczowie dla Złoczowa; adjunktów dyrekcji urzędów pomocnicznych: Augustyna Des Loges we Lwowie dla Lwowa, Edwarda Zwierzyńskiego we Lwowie dla Bursztyna, Ignacego Kruszyńskiego we Lwowie dla Buska, Wiljama Rafałowskiego we Lwowie dla Zborowa, Edwarda Zwierzyńskiego i Wilhelma Rafałowskiego z zatrzymaeiem dotychczasowego tytułu i pozostawieniem w czynności przy wyższym sądzie krajowym, Sylwestra Chodolego we Lwowie dla Lwowa, adjunktów kancelaryjnych: Karola Eberlego w Przemyślu dla Przemyślą, Grzegorza Komorowskiego w Tarnopolu dla Tarnopola, Albina Wiktora Kucharskiego w Samborze dla Sanoka, Karola Budkowskiego w Stanisławowie dla Brzeżan, Jana Woszczyńskiego w Kołomyi dla Kołomyi, oficjała wyższego sądu krajowego Zdzisława Zygmuntowskiego we Lwowie dla Stanisławowa, prowadzącego księgi gruntowe Artura Strzetelskiego w Drohobyczu dla Drohobycza, sekretarza powiatowego Augusta Ehrlicha w Rawie dla Tłumacza, adjunkta kancelaryjnego Stanisława Serwińskiego w Samborze dla Stryja, oficjała pocztowego Jerzego Motala we Lwowie dla Lwowa i prowadzącego księgi gruntowe Filipa Piecucha w Radziechowie dla Radziechowa; naczelników urzędów pomocniczych prowadzącymi księgi gruntowe w IX. klasie rangi: Władysława Bartoszyńskiego w Przemyślu dla Przemyśla i Aleksandra Herasimowicza w Kołomyi dla Kołomyi, dalej adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych Józefa Kaczkowskiego we Lwowie dla Lwowa, prowadzącego księgi gruntowe Pawła Juljana dwojga imion Moszyńskiego we Lwowie dla Brzeżan, prowadzących księgi gruntowe: Franciszka Ksawerego Piwockiego w Stanisławowie dla Stanisławowa, Józefa Golimuntowicza w Kołomyi dla Kołomyi, Karola Hodolego w Samborze dla Sambora, Ludwika Tichego w Tarnopolu dla Tarnopola, adjunkta kancelaryjnego Grzegorza Błożeckiego w Tarnopolu dla Sambora, adjunkta kancelaryjnego dyrekcji skarbu Antoniego Kochmana dla Lwowa, adjunkta kancelaryjnego Dymitra Berskiego w Przemyślu dla Przemyśla, Władysława Małeckiego adjunkta ksiąg gruntowych we Lwowie dla Lwowa, oficjała wyższego sądu krajowego Edmunda Januarego Hettescha we Lwowie dla Lwowa, prowadzących księgi gruntowe Michała Filipowskiego w Grzymałowie dla Stryja, Feliksa Żerebeckiego w Czortkowie dla Tarnopola, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Emila Wolańskiego we Lwowie dla Lwowa, sekretarza powiatowego w Gródku Władysława Schwetza dla Lwowa, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Onufrego Filipczaka we Lwowie dla Sanoka, prowadzących księgi gruntowe: Pawła Okońskiego w Brodach dla Tarnopola, Edwarda Czaykowskiego w Tarnopolu dla Tarnopola, Jana Kota w Rohatynie dla Złoczowa, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Apolinarego Alfonsa dwojga imion Koczerskiego we Lwowie dla Lwowa, prowadzących księgi gruntowe Józefa Dawida w Przemyślu dla Przemyśla, Bazylego Tymcika w Kołomyi dla Kołomyi, adjunkta kancelaryjnego Jana Rydza w Kołomyi dla Lwowa, adjunkta urzędu ksiąg gruntowych Karola Franciszka dwojga imion Pierackiego we Lwowie dla Stanisławowa, prowadzącego księgi gruntowe Leona Sochaniewicza w Bursztynie dla Złoczowa, oficjała wyższego sądu krajowego Juljusza Fimiarza we Lwowie dla Lwowa, prowadzących księgi gruntowe Jakóba Mondsbeima w Rawie dla Stryja, Alfreda Rudyka w Kałuszu dla Złoczowa, Gustawa Hagena w Brzeżanach dla Brzeżan, Jana Litwińskiego w Brzeżanach dla Brzeżan, Stefana Kmytę w Stryju dla Stryja, Leonarda Czeżowskiego w Złoczowie dla Złoczowa, Marcelego Czerneckiego w Tyśmienicy dla Sambora, Zenona Żerebeckiego w Stanisławowie dla Stanisławowa, Kaspra Jana Magońskiego w Przemyślu dla Przemyśla i Karola Jurkiewicza w Kossowie dla Sanoka.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Łańcuta prezydentowi ministrów Kazimierzowi Badeniemu.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych Stanisława Kolasińskiego z Mielca do Lwowa, Ignacego Starzewskiego z Limanowej do Tarnowa, Bronisława Wizimierskiego z Łańcuta do Jarosławia i Bolesława Loefflera z Gorlic do Mielca, a kancelistów namiestnictwa Aleksego Romanika z Bóbrki do Cieszanowa i Franciszka Przestrzelskiego ze Lwowa do Łańcuta; wreszcie przeznaczył sekretarza powiatowego Władysława Krysę do Drohobycza, a kancelistę namiestnictwa Eugenjusza Hammera do Nadwórnej.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kasjera pocztowego Michała Kmietowicza w Czortkowie, jakoteż kontrolorów kas pocztowych Franciszka Rosnera z Drohobycza i Leizora Goldberga w Złoczowie do Lwowa.

Kronika krakowska. 14. października. Opowiadają sobie tu ciekawy fakt, ilustrujący doskonale stosunki galicyjskie. Rada szkolna okręgowa tutejsza narzeka bezustannie na brak sal szkolnych w szkołach ludowych i domaga się budowy nowych szkół za pieniądze opodatkowanych, tymczasem widocznie tych sal jest za dużo, skoro w nich zamiast nauki dzieci, urządzane są pracownie malarskie. Taka pracownia syna dygnitarza szkolnego istniała w jednej ze szkół żeńskich, a licznie do młodego artysty-malarza uczęszczali żywe modele i modelki; w innej ze sal istniał zakład fotograficny, mający bliski związek z tym samym dygnitarzem szkolnym, zabraniającym umieszczania w klasach puszek dla składek na Wawel, bo ustawa na to wyraźnie nie pozwala. Zachodzi pytanie, czy ustawa pozwala na urządzanie pracowni malarskich w miejskich salach szkolnych? Na szczęście dowiedziała się o takiem przeznaczeniu sal szkolnych sekcja szkolna rady miejskiej i nadużycie natychmiast usunięto zostało, bez żadnych dla winnego następstw. Pobłażliwości tej zrozumieć niepodobna i trzeba było bliżej rzecz rozpatrzyć w interesie szkolnictwa. Biednego nauczyciela ściga ów dygnitarz bez miłosierdzia za najmniejsze pszewinienie, on sam zaś doznaje takiej względności i tak daleko idącego pobłażania. Sprawą tą powinna się zająć sekcja szkolna i rada miejska; przedewszystkiem sekcja, która w obecnym swym składzie, mając na czele doskonałe prezydjum, rozwinęła bardzo gorliwą i pożyteczną czynność dla miasta i szkolnictwa.

Warto zwrócić uwagę na zapatrywania hrabiego Tarnowskiego o powstaniu 1863 roku, wypowiedziane w ostatnim artykule *Przeglądu Polskiego* o pobycie cara w Warszawie. Artykuł ten powtórzył wczorajszy *Czas;* owe zaś znaczące słowa brzmią jak nasiępuje: „Dwie miary i dwie wagi były u nich (Rosjan) w zwyczaju i użytku bardziej niż kiedykolwiek. Widzą zawsze słusznie swoją narodową chwałę i zasługę w oswobodzeniu od Tatarów, w odparciu polskiego najazdu z Samozwańcem, w obronie swej ojczyzny od Napoleona. Zapalali się w swoim czasie do niepodległości greckiej, później do bułgarskiej. Ale rozbiór Polski mają za rzecz godziwą i prawną, a powstania polskie za zbrodnie. To, co jest przyrodzonem prawem, obowiązkiem, honorem, chwałą, zawsze i w każdym wypadku, jest buntem i występkiem, kiedy jest przeciwne ich interesowi". Po tem wszystkiem, co pewna szkoła mówiła i pisała o powstaniu 1863 roku, słowa te są prawdziwą niespodzianką i znaczącym objawem.

Na uniwersytet Jagielloński zapisała się po dzień dzisiejszy następująca liczba uczniów: na wydził teologiczny 69, prawniczy 689, medyczny 245, filozoficzny 148, licząc w to uczniów zwyczajnych i nadzwyczajnych, łącznie z oddziałem rolniczym i farmaceutami. Liczby te wskazują wzrost frekwencji na wydział prawniczy; zmniejszanie się zaś liczby słuchaczy na wydziale medycznym. Na wydział filozoficzny zapisało się dotąd 85 kobiet, jako słuchaczek nadzwyczajnych. Są to przeważnie nauczycielki, które za staraniem tutejszego stowarzyszenia nauczycielek zapisały się na wykłady osobno dla nich urządzone za zezwoleniem ministerstwa. Słuchaczki takie muszą mieć egzamin z seminarjum nauczycielskiego; jako słuchaczki zwyczajne mogłyby być dopuszczone kobiety mające egzamin dojrzałości. Takie słuchaczki zwyczajne dotąd się jeszcze nie zgłosiły; zastęp ich szczupły wejdzie do uniwersytetu dopiero za dwa lata, gdy pierwszy egzamin dojrzałości odbędzie się w tutejszem gimnazjum żeńskiem.

Żydowskie oszustwo. „Mężczyźni! Najnowszy wynalazek" etc., tak anonsuje wiedeński żydek J. Augenfeld, Türkenstrasse Nr. 4. swój „światowej wartości wynalazek" przeciw pewnym stanom osłabienia, nawet w polskich dziennikach. Ostrzegamy łatwowiernych przed tem oszustwem. W Przemyślu sprowadził jeden z lekarzy na żądanie pacjenta ten „aparacik" i zapłacił 20 zł. 40 ct. Lecz cóż się okazało? Był to najzwyklejszy drucik wężowato zwinięty, lekko posrebrzany, wartości co najwyżej trzydziestu centów. Aparacik ten, a raczej kawałek drutu, nie mający najmniejszej wartości, oglądało wielu lekarzy w Przemyślu, nie mogąc wyjść z podziwu i oburzenia, iż tego rodzaju szachrajstwo i poprostu publiczny rabunek odbywać się może w Wiedniu pod okiem najwyższych władz sanitarnych, tudzież, że taki szwindel obliczony na łatwowiernych, może uzyskać koncesję od władz przemysłowych. Poszkodowany odniósł się ze skargą do prokuratorji w Przemyślu, a cudowny wynalazek do wyłudzania pieniędzy, odesłany zostanie do zbadania najwyższej władzy zdrowia w Wiedniu, celem poddania go należytej ocenie. Ostrzegamy raz jeszcze przed tem oszustwem żydowskiem, a dotąd w ten sposób oszukanym radzimy, by się odnieśli z całą bezwzględnością na drogę sądową.

Karę śmierci wykonano wczoraj rano w Wiedniu na mordercy Doleżalu, który zamordował dwie staruszki i zrabował ich szczupłe mienie.

Energiczna dziewczyna. W tych dniach w Bremie został aresztowany niejaki Zelik Blesztajn, oskarżony o czynny udział w nikczemnym handlu żywym towarem. Ujęcie Blesztajna nastąpiło dzięki energji Ludwiki Michalakówny, mieszkanki powiatu radzymińskiego, która ostatnio była kwieciarką w jednej z pracowni warszawskich. Michalakówna w miesiącu czerwcu poznała jakiegoś Schmidta i ten namówił ją do wyemigrowania za Ocean, mianowicie do Buenos-Ayres, dla objęcia bardzo korzystnej posady w magazynie mód. Dziewczyna chętnie się zgodziła, a nawet namówiła przyjaciółkę swą, Karolinę Ośniałowską, żeby jej towarzyszyła. Obie dziewczyny wyjechały razem z owym Schmidtem do Bydgoszczy, gdzie przyłączył się do nich Zelik Blesztajn, również z dwiema towarzyszkami. Następnie Schmidt zniknął, a w Bremie Michalakówna zrozumiała wreszcie, kim jest Blesztajn i co ją dalej czeka. Ponieważ wyjazd okrętem opóźnił się, gdyż spodziewano się jeszcze kilku sztuk „żywego towaru", więc Michalakówna udała się pod opiekę jakiegoś księdza, rozumiejącego po polsku. Dzięki temu Blesztajn został uwięziony aż do wyjaśnienia całej sprawy. Michalakówna i Ośniałowska tymczasowo znalazły zajęcie w Bremie, lecz mają niebawem do kraju powrócić.

Napady rozbójnicze w Królestwie Polskiem. Dnia 3. bm. o godzinie 3 po północy rabusie, wyjąwszy szybę w oknie, weszli do mieszkania dzierżawcy wsi Żyrzyn w powiecie garwolińskim p. B. Zabrawszy z przedpokoju, gdzie spała niańka, palącą się lampkę, obchodzili pokoje i zabierali co leżało pod ręką, odzież wszelką, maszynę do szycia, burkę. Odbili biurko, przeszukali wszystkie papiery, a nie znalazłszy pieniędzy, zabrali różne drobiazgi. Następnie weszli do pokoju, gdzie spała siostra żony dzierżawcy i zaczęli wyjmować rzeczy z kuferka. Przebudzona ze snu zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Rabusie, obawiając się, aby ten krzyk nie obudził śpiących w sąsiednim pokoju państwa B., a dalej nieco służbę w kuchni, umknęli przez toż samo okno, przez które weszli. Widocznie musiało być ich więcej niż dwóch i zajechali z furą, gdyż tyle rzeczy z maszyną nie mogłoby dwóch zabrać.

Niewątpliwie ciż sami rabusie o godz. 11 w nocy dnia 9. października, podobnież przez wyjętą w oknie szybę zamierzali okraść dzierżawcę folwarku Moszczanka, w pobliżu Żyrzyna p. P. Gospodarz nie zasnął jeszcze, a posłyszawszy otwieranie okiennicy i jakieś chrobotanie, przygotował się z fuzją. Jakoż wkrótce drzwi od salki uchyliły się i ukazała się ostrożnie ręka trzymająca oświeconą, czerwoną jednoszybową latarkę. Gospodarz wystrzelił i rabuś tąż samą drogą uciekł, znacząc za sobą ślady na oknie krwią, którą pomimo całonocnego deszczu jeszcze rano można było widzieć na sztachetach, przez które przełazil. Na rozmiękłej ziemi rozpoznać było można ślady dwóch ludzi, jednego boso, a drugiego w butach.

W tym czasie między 3. a 9. października rb. na szosie koło Moszczanki od dwu włościan dwaj napastnicy żądali oddania pieniędzy, a że nic nie mieli, więc zabrali im sukmany.

Morderca kobiet. W Paryżu przytrzymano niebezpiecznego i od dawna poszukiwanego mordercę Vacher'a, który mordował młode dziewczęta. Gdy na policji dowiedziono mu spełnienie ośmiu zbrodni, morderca oświadczył, że spełnił ich więcej. Od lat trzech, co kwartał mniej więcej, napadała go nieprzeparta chęć zabicia młodej dziewczyny, co też uskuteczniał. Powodem tej manji morderczej była ta okoliczność, iż Vacher, obdarzony niepokaźną figurą, nie miał szczęścia w miłości i nigdy nie zdołał zyskać życzliwości kobiet. Mścił się więc w tak zbrodniczy sposób.

Wieża kościelna zawaliła się w Biesdorf pod Berlinem. Na szczęście stało się to w czasie, gdy kościół był próżny, więc nikt z ludzi nie poniósł szwanku.

W Poznaniu zmarła 70-letnia staruszka, wdowa po kapitanie wojsk tureckich. W Domu jej w Carogrodzie mieszkał i umarł Adam Mickiewicz.

Zebranie chemikow odbyło się onegdaj w lokalu lwowskiego towarzystwa politechnicznego, a miało ono na celu omówienie kwestji, w jaki sposób mają wziąć udział polscy chmicy w trzecim międzynarodowym kongresie chemików w Wiedniu w 1898 roku. Zgromadzeni w liczbie około trzydziestu: chemicy, kupcy i przemysłowcy, wybrali do przeprowadzenia tej sprawy komitet z czterech członków. Do komitetu tego weszli: profesor Pawlewski jako prezes, dalej pp. Mikułowski Pomorski, Baczewski i Włodzimirski. Zadaniem komitetu jest zachęcić jak najwięcej osób interesowanych do wzięcia udziału w kongresie, informować je, a przedewszystkiem dopomódz do zabrania głosu na kongresie tym, którzyby chcieli zaprezentować jakiś swój wynalazek lub w ogóle poruszyć jakąś ważną kwestję z zakresu chemji stosowanej. Najważniejszemi gałęziami galicyjskiego przemysłu z dziedziny chemji stosowanej są nafciarstwo i gorzelnictwo i na tem polu chemicy nasi poczynili wiele doświadczeń i udoskonaleń, które mogą zainteresować kongres i udowodnić światu, że i polscy chemicy nie próżnują.

Na pomnik śp. Ujejskiego złożył wydział kasyna miejskiego we Lwowie 50 zł.

Dr. Ludwik C-lklicer, burmistrz i naczelnik straży ochotniczej pożarnej w Dobromilu — a nie jak mylnie doniesiono Ćwikliński — otrzymał odznakę honorową za 30-letnią bez przerwy „wierną i walną" służbę strażacką. Jest to najstarszy strażak w Galicji.

Nagłe zasłabnięcie. Onegdaj w południe zasłabł nagle na ulicy Kopernika p. A. W. Z pierwszą pomocą pospieszył choremu dr. Lickendorf i przyprowadziwszy go do przytomności, wyprawił dorożką do domu.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj około godziny 11-tej w nocy oparzyła się naftą praktykantka w sklepie Franc. Ichniowskiego, przy ulicy Batorego l. 6, nazwiskiem Paulina Martyńska. Nieszczęśliwą opatrzył dr. M. Głuchowski i stacja ratunkowa, a następnie odstawiono ją do szpitala. Życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Widmo propagandy polskiej straszy już Niemców nawet na Pomorzu, która to prowincja nie leżała dotąd w sferze „agitacji wielkopolskiej". Obecnie koła urzędowe pruskie donoszą, że z powodu szerzenia propagandy polskiej w obwodach na Pomorzu, graniczących z kaszubskimi powiatami Prus Zachodnich, rząd został zmuszony do usunięcia duchowieństwa od urzędu inspektorów szkolnych; urząd ten będą sprawowali odtąd tylko urzędnicy świeccy.

---

* **Ślub** panny Jadwigi Malewskiej, córki Leonarda i Wiktorji Malewskich, z p. Edmundem Köhlerem, komisarzem skarbu, odbędzie się dziś w sobotę o godz. 7. wieczorem w kościele OO. Dominikanów.

* **Piknik w Jarosławiu.** Z Jarosławia donoszą nam, iż 30. bm. odbędzie się tam w sali hotelu „Victoria" staraniem obywatelstwa okolicznego piknik, na którym obowiązki gospodyni przyjęły panie: Jadwiga Gnoińska, Zofja Prekowa, Zofja Szczurowska, Helena z Cieńskich Wolska i Aleksandra Ustrzycka, komitet zaś męski stanowią panowie: Józef br. Banhédy, Ludwik Skarbek-Borowski, Zdzisław br. Brunicki, Adam ks. Czartoryski, por. Stanisław Orzechowski, Lucjan Borck-Prek, por. Okar Wedel i Zygmunt hr. Zamoyski. Komitet dokłada wszel

---

30

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Na przyjęciach u księżnej nie było odtąd o niczem więcej mowy, jak tylko o tych dwóch balach, a każda chwila poświęconą była przygotowaniom do nich.

Nareszcie nadeszła sobota, w której miały się otworzyć podwoje pałacu Mensanin.

Godzina ósma wieczorem jeszcze nie wybiła, a już w pałacu zabłysły światła w wspaniałych kandelabrach. Girlandy kwiatów ozdabiały marmurowe ściany galerji balowej, a klatka schodowa zamieniona była w przepyszny ogród zimowy. Natura musiała rzucić swą poetyczną zasłonę na ruiny tych cudów architektury, zdawało się, iż znajdujemy się w tajemniczym czarodziejskim ogrodzie starodawnego wschodniego haremu.

Nadja, promieniejąca z radości — wiedziała przecież, że on przyjdzie! — już na długo przed oznaczoną godziną była zupełnie gotową. Przechadzała się po wielkich salonach, rzucając tu i tam ostatnie spojrzenia na urządzenie, to wciągając w siebie zapach róży, to podziwiając wspaniałe orchidee, których wielkie kielichy napełniały piękne kosze, cyzelowane z z tego samego marmuru, z którego wykute były, niestety uszkodzone, ale zawsze jeszcze piękne jak z lekkich koronek przędzone schody.

— Już? — zawołał Michał Worowicz, gdy ujrzał swą córkę, i uśmiechnął się do niej, jak tylko do niej się zwykł był uśmiechać. — Sądziłem, że się jeszcze ubierasz.

Wycisnął pocałunek na jej zarumienionej twarzyczce.

— Jesteś dziś wieczorem zachwycającą, takiego blasku nie zauważyłem nigdy w twych oczach. Powietrze Wenecji jest w istocie nieporównanem. Nie zapominaj o tem, iż przyrzekłaś księciu Kierszkowowi, że będziesz z nim wiele tańczyła. Zdaje mi się, że macie we dwoje otworzyć nawet bal.

Dwóch czy trzech gości już się pokazało. Byli to ziomkowie hrabiego, bogaci, starzy bojarzy, którzy swe bolące członki chcieli rozgrzać w słońcu pięknej Italji. Przyszli dla tego tak wcześnie, aby zaraz zasiąść do zielonego stolika. Nadja przywitała się z nimi i przechadzała się dalej, aż wreszcie weszła do ośmiokątnego saloniku, znajdującego się na samym krańcu pałacu. Tego wieczoru miał on służyć jako salonik odpoczynku.

Z tego małego saloniku, w którym Nadja przepędzała wszystkie wolne chwile, wychodziło się na wielki taras, przybrany w marmurowe kolumny i ostre, gotyckie łuki, a wystający daleko na laguny. Jasne niebo, harmonijne tony barkaroli, które przynosił wiatr, wywabiły młodą dziewczynę na świeże powietrze. Zarzuciła na ramiona lekką mantylkę koronkową, która zawsze znajdowała się pod ręką, ile razy przyszła jej ochota zaczerpnąć powietrza na tarasie, zmienionym w ogród wiszący. Rośliny egzotyczne, palmy, datury drżały w ciepłej, delikatnej, pieszczotliwej atmosferze. Pałace po drugiej stronie *Canale Grande* przerzynały swemi czarnemi sylwetkami ciemno-niebieski, upstrzony gwiazdami firmament, na którym biała jasność drogi mlecznej ciągnęła się jak srebrny tren, reflektory *piazzetty* kreśliły w odległości błyszczącą, ognistą linję, a latarnie gondoli świeciły się w fioletowej, mgłą napełnionej głębi. Podczas gdy Nadja zatopiła się w podziwianiu tej cudnej, adrjatyckiej nocy, która była tak piękną jak noc wschodnia i córce północy tak wydawała się nową, zbliżył się do niej mężczyzna.

Jako jeden z pierwszych gości przywitał się z Worowiczem, a potem poszedł dalej przez dość puste jeszcze salony. Wzrokiem badawczym, jakby szukał kogoś, wszedł do ostatniego salonu i już, rozczarowany, — co przebijało się w jego rysach — miał zamiar powracać tą samą drogą, gdy wychodzące na taras, otwarte szklanne drzwi naprowadziły go na myśl zatrzymania się tam, zanim nadejdzie Nadja.

Z tego tak cudnie położonego balkonu śpiąca Wenecja podczas tej tak jasnej nocy musiała wyglądać przepysznie.

Piotr chciał przekroczyć próg, gdy w półcieniu liściastych roślin ujrzał białą jak śnieg sukienkę tiulową. Biust kobiety, która miała na sobie tę falującą toaletę, ginął między długimi, ostro przyciętymi liściami palm, ale w jej ręce spoczywającej na balustradzie, znajdował się wachlarz z delikatnych, fryzowanych strusich piór, który, jak sobie przypomniał, widział już raz w teatrze San Felice.

Tak, to była ona.

Nadja nie poruszała się i zdawała się być zupełnie pogrążoną w marzeniach, które wywołać musiały ta samotność, ta słodka rozkosz, ta usypiająca miękkość tego prawie wiosennego wieczoru.

Tony barkaroli dochodziły wciąż jeszcze, lekkie jak ten wietrzyk, który je przynosił z lagunów.

Nareszcie Piotr przystąpił tak blisko, że otarł się o bogate fałdy jasnej sukni. Samotnica nie słyszała nic, ale niepokonanie dotknięta tą tajemniczą przyciągającą siłą, która, skoro się tylko on ukazał, powstała między nim a nią, odwróciła głowę.

— Wyda okrzyk — pomyślał nagle, gdy dostrzegł jej ruch, ale omylił się.

Nie okazywała najmniejszego zdumienia, gdy go ujrzała, — jego, to naturalne urzeczywistnienie się jej myśli — i uśmiechnęła się do niego swym dziecinnym, a jednak pełnym tak niepokojącego czaru uśmiechem.

Nie tłómacząc się bynajmniej z wejścia na taras, przystąpił do balustrady, o którą się opierała, i rzekł po prostu:

— Chodziłem z jednej sali do drugiej, zawsze prosto przed siebie, dopóki nie spotkałem pani. Chciałem panią prosić, zanim inny dostąpi tego szczęścia, że mu wolno będzie zbliżyć się do pani, abyś mi raczyła darować poloneza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kich starań, aby piknik jak najświetniej się udał. Osobny kotyljon zamówiono z Wiednia (to brzydko, *przyp. red.*), kwiaty z Nicei (to także nieładnie, *przyp. red.*) etc. Spodziewają się licznych gości z całej Galicji i nawet z Królestwa polskiego. Ponieważ dla braku adresów wielu osobom nie mogły być jeszcze przesłane zaproszenia, uprasza komitet, by osoby chcące brać udział w pikniku zgłosiły się o zaproszenia do komitetu w Jarosławiu.

* **Ze „Sokoła."** Ruch gimnastyczny w „Sokole" lwowskim wzmógł się w tym roku znacznie. W sali gimnastycznej wre życie w całej pełni. Ćwiczenia rozpoczęły się wprawdzie już od września, jednakowoż dopiero w październiku sala zaroiła się ćwiczącymi. Chłopcy i dziewczęta począwszy od sześciu lat; uczniowie, panie i członkowie podzieleni na oddziały biorą udział w ćwiczeniach gimnastycznych w godzinach rannych i popołudniowych. Uczniów zapisało się dotychczas 180 i podzieleni na 3 oddziały, najmłodsi uczęszczają we wtorki, czwartki i soboty od godz. 11½ do 12½ zrana; starsi w te same dni od 6. do 7. i 7. do 8. popołudniu. Uczniów V. gimnazjum ćwiczy 220 w dwóch oddziałach. Dziewcząt 63, ćwiczą się w poniedziałki, środy i piątki od 5. do 6., panie w te same dnie od 4. do 5. popołudniu. Członkowie towarzystwa ćwiczą się w poniedziałki, środy i piątki od 7. do 8. i od 8½ do 9½ wieczorem; przeciętnie po 70 osób, a liczba ćwiczących wzrasta z dniem każdym, zwłaszcza, że akademicy zawitawszy dopiero w październiku do stolicy, poczęli brać udział w ćwiczeniach. Nauka jazdy konnej i jazdy na kole, dopełnia planu nauki gimnastyki. A przecież cyfry te jakkolwiek w naszych stosunkach dość pokaźne, dowodzą, że społeczeństwo nasze zawsze jeszcze zbyt mało odczuwa potrzebę ćwiczeń fizycznych i że zapomina o zasadzie, którą już starożytne narody dobrze zrozumiały i podniosły do znaczenia niewzruszalnego dogmatu, że zdrowa dusza tylko w zdrowem mieszka ciele. „Sokół" od lat 30 głosi tę zasadę i przypomina ją ciągle naszemu społeczeństwu, podając obecnie możność odbywania tych ćwiczeń wśród takich wygód i ulepszeń, o jakich przed 20 laty nikt u nas i nie marzył. Nie wątpimy przeto, że rozwój obecny i wzmożenie się ruchu gimnastycznego będzie trwałe i ciągle wzrastające.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik dla ś. p. Kornela Ujejskiego nadesłał p. Władysław Michalski z Sieniawy 8 zł. 86 ct. zebrane ze składek.

Na fundusz weteranów z roku 1830/31 nadesłał p. Jan Szafarski z Nowego Sącza 1 zł.

Tenże na weteranów z r. 1863 1 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński", obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Modelka", operetka w 3 aktach Souppe'go; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf"; w poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; we wtorek „Małka Szwarcenkopf"; w środę po raz trzeci „Wesele Fonsia"; we czwartek po raz pierwszy „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

P. J. Bornsztajn prosi nas o zanotowanie, że nie jest autorem korespondencji, zamieszczonej w warszawskim *Przeglądzie tygodniowym*, a omawiającej stosunki prasy lwowskiej.

Autorem owej korespondencji w *Przeglądzie tygodniowym* jest p. Wilhelm Feldmann, były redaktor byłego *Dziennika Krakowskiego*.

Rada miasta Lwowa.

(Jeszcze interpelacja r. Bienieckiego. — Za mało mamy aptek. — Asanacja miasta. — Stypendja ogrodnicze. — Psy. — Księga pamiątkowa. — Nie będzie szopek już w ratuszu. — „Unsere Monarchie".)

Lwów 15. października. Na wstępie wczorajszego posiedzenia zawiadomił prezydent dr. Małachowski radę, iż dziś rano odbędzie się w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Tadeusza Kościuszki, jako w 80 rocznicę śmierci. Interpelacja r. Bienieckiego w sprawie zastępowania przy budowie nowego teatru robotników aresztantami, znalazła wczoraj powtórny oddźwięk. Prezydent wezwał na skutek tej interpelacji przedsiębiorcę budowy teatru p. Lewińskiego i zakomunikował mu, że zatrudnianie przy budowie teatru aresztantów wywołało w mieście ogólne niezadowolenie. P. Lewiński wyjaśnił sprawę w ten sposób, iż stara się zawsze zatrudniać u siebie robotników uczciwych, a nie kryminalistów. Tego roku jednak z powodu żniw, wśród których miał wykończyć terminowe roboty, jest on zmuszonym odstąpić od zasady i przerzedzone szeregi robotników uzupełnić aresztantami, był to jednak wyjątek, a na przyszłość będzie się p. Lewiński starał, by się coś podobnego nie powtórzyło.

R. Rewakowicz postawił wniosek, odesłany przez radę do regulaminowego traktowania, odnoszący się do pomnożenia we Lwowie liczby aptek. Asumpt do tego wniosku dał mu pismo zaopatrzone w podpisy 42 farmaceutów, którzy domagają się otwarcia we Lwowie siedm nowych aptek.

Na wniosek p. Rawskiego uchwaliła rada przyznać ulgi podatkowe dla 134 domów mających się zburzyć w interesie asanacji miasta. P. R. Rawskiemu wyraziła rada oklaskami podziękowanie za opracowanie odnośnego elaboratu.

Z fundacji miejskiej przy szkole botanicznej otrzymali stypendja po 150 zł. pp. Mraziński i Kozłowski, zaś wolne miejsce nauki w konserwatorjum muzycznem nadała rada pannom Marji Praun i Marji Marczak. Na najprędzej opróżnić się mające wolne miejsce prenotowano pannę Helenę Schuppównę.

R. Jonasz postawił wniosek, ażeby w roku 1898, tak jak w bieżącym popierano od psów „bez różnicy płci" po 4 zł. rocznie podatku gminnego. Rada uchwaliła ten wniosek.

Na koszta wydawnictwa księgi pamiątkowej miasta Lwowa przyznała rada dodatkowy kredyt w kwocie 11.000 zł. oraz uchwaliła resztę nakładu tej książki sprzedawać po 5 zł. za egzemplarz.

Na trafnie umotywowany wniosek r. dr. Głąbińskiego uchwaliła rada odtąd odstępować salę ratuszową tylko na uroczyste obchody, odczyty na cele dobroczynne i sprawozdania poselskie, odmawiać zaś jej na urządzanie tak dobrze znanych „szopek przedwyborczych". Podczas dyskusji wyłonił się wniosek r. Ihnatowicza ażeby rekonstruując gmach ratuszowy pomyślano nad wybudowaniem specjalnej sali, w której mogłyby się odbywać zgromadzenia publiczne. Wniosek ten uchwalono jako rezolucję do magistratu.

Redakcja niemieckiego dzieła *„Unsere Monarchie"*, o którem mieliśmy sposobność w jednym z ostatnich numerów zamieścić słów parę odnoszących się do sposobu traktowania działu polskiego, zdobyła się na cywilną odwagę i odniosła się do gminy z prośbą o subwencję. Rzecz naturalna, że rada, mimo gorącego poparcia prośby przez elokwentnego r. Soleskiego prośbę jednogłośnie — odrzuciła. (Brawo! *przyp. sprawozd.)* Resztę porządku dziennego wypełniły sprawy drobne i rekursy budowlane.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Losowanie.** Przy onegdajszem ciągnieniu serbskiej pożyczki premjowej główna wygrana 90.000 franków, padła na s. 4071 nr. 10, druga w kwocie 10.000 fr. na s. 6176 nr. 30.

Rada państwa.

Sekretarzami komisji budżetowej wybrani: pp. Gregorig, Janda, Weisskirchner, Zaunegger, Eug. Abrahamowicz, W. Lewicki, Krek i Erb.

W komisji dla nietykalności poselskiej wybrani sekretarzami: pp. Walewski i Weisskirchner.

Przewodniczącym komisji petycyjnej wybrano p. Baumgartnera, jego zastępcami pp. Kleina i Horzicę, sekretarzami: Bielohlavka i Heimricha.

* * *

Narodni Listy jakoteż kilka innych czeskich dzienników doniosły, że świeżo odbyło się w Pradze zebranie poufne prezesów wszystkich czeskich stowarzyszeń urzędniczych celem zaprotestowania przeciwko wiązaniu sprawy regulacji płac urzędniczych z projektem zaprowadzenia podatku transportowego i opłaty od sprzedaży cukru. Owóż *Praski Dennik* twierdzi, że wcale takiego zgromadzenia nie urządzano, że żadnych narad w tej sprawie nie było i że przeto żadnych podobnych uchwał nie powzięto.

* * *

Klub konserwatywnej czeskiej większej własności czyniąc zadość wezwaniu komitetu wykonawczego prawicy, zebrał się onegdaj na obrady w celu sformułowania swych żądań. Żądania te są identyczne prawie z programem czeskiej feudalnej większej własności, a mianowicie między innemi znajduje się tam żądanie, aby sejmom przekazane były wszystkie sprawy dotyczące szkolnictwa, przemysłu i rolnictwa, oraz aby namiestnik Czech był odpowiedzialny przed sejmem czeskim.

* * *

Rząd wniósł do izby przedłożenie w sprawie przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia.

Przedłożenie rządowe o obowiązku asekuracji budynków zawiera, oprócz norm o dobrowolnej ich asekuracji, postanowienie, że krajowe ustawodawstwo może uchwalić, iż wszystkie w kraju znajdujące się budynki, albo też, że tylko pewne ich kategorje muszą koniecznie być od pożaru asekurowane.

Jeżeli który z sejmów krajowych to uchwali, to równocześnie z tym przymusem asekuracyjnym musi kraj stworzyć u siebie ogólny zakład asekuracyjny, którego statut podlegać jednak będzie zatwierdzeniu rządowemu.

Te krajowe zakłady przymusowego asekurowania, muszą być oparte na zasadzie wzajemności; wolno jednak krajom nie otwierać osobnego zakładu, ale wejść z którem z istniejących już towarzystw asekuracyjnych w odpowiednie układy pod warunkiem, że towarzystwo to asekuracyjne musi także być na wzajemności oparte i musi tak swój statut przekształcić, aby odpowiadał on warunkom krajowych zakładów asekuracyjnych.

* * *

Klub włoski postanowił postawić wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie ministrów, oraz ogłasza w trjesteńskim *Piccolo* komunikat, w którym oświadcza, że opublikowane w *Mattino* enuncjacje nie są wyrazem zapatrywań klubu.

* * *

Klub Słowian południowych uchwalił zachować tajność komisji legitymacyjnej, oraz naradzał się nad statutem organizacyjnym prawicy, który zapewnia każdemu stronnictwu zupełną wolność postępowania w obrębie związku. Wszystkie wnioski, jakie idą przed pełną izbę, muszą być przedtem podane do wiadomości stronnictw.

* * *

Fremdenblatt omawiając przemówienie hr. Dubsky'ego zauważa, że kwestja postawienia ministrów w stan oskarżenia z prawnej stała się polityczną.

* * *

Wniosek w sprawie zaniechania nauki języka polskiego w Wyżnicy postawił nie p. Daszyński, jak to mylnie doniesiono, lecz p. Danielak.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15. października. *(Z izby posłów.)* Od godziny 11. do pół do 4. odbywały się same imienne głosowania nad rozmaitemi petycjami. O godzinie pół do 4. miano przystąpić do porządku dziennego, a mianowicie do wyboru jednego członka komisji legitymacyjnej.

Wtedy zabrał głos p. Funke i jeszcze raz postawił wniosek, aby tajny reskrypt z 2. czerwca został izbie w dosłownem brzmieniu przedłożony i aby posiedzenia izby zostały tak długo zawieszone, aż to nie nastąpi. Funke domaga się, aby nad jego wnioskiem odbyło się imienne głosowanie. Cała lewica popiera żądanie Funkego, natomiast prawica przyjmuje je głośnym śmiechem.

Na to prezydent Kathrein zwrócił się do prawicy z ostrem napomnieniem, aby pozwoliła każdemu swoją opinję objawić. Obstrukcjoniści przyjęli to napomnienie hucznymi oklaskami.

Przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem Funkego. Wniosek został odrzucony.

Przed przystąpieniem do wyboru członka komisji legitymacyjnej zabrał głos socjalny demokrata Resel i protestował przeciw temu, że w miejsce Daszyńskiego, którego partja socjalno-demokratyczna postawiła jako kandydata do komisji budżetowej, został wybrany inny socjalny demokrata, a mianowicie p. Kiesewetter. Mówca zapytuje, czy prezydent nie zechce zapobiedz podobnym niewłaściwościom.

Prezydent Kathrein odpowiada, że jako prezydent izby nie ma ingerencji na wybory.

P. Wolf: *Das ist der Unsinn der Clubwesens.*

P. Resel prosi jeszcze raz o głos. Na to prez. Kathrein oświadcza: Teraz nie dam nikomu głosu.

P. Wolf: Czyś się pan tego w Anglji nauczył?

P. Okuniewski protestuje, że żaden Rusin nie został wybrany do komisji legitymacyjnej.

P. Kiesewetter oświadcza, że nie przyjmuje wyboru do komisji budżetowej w miejsce p. Daszyńskiego.

Wreszcie przystąpiono do wyboru członka komisji legitymacyjnej. Odbywał się mianowicie ściślejszy wybór między pp. Daszyńskim a Kozakiewiczem.

Wynik wyboru podany zostanie dziś do wiadomości izby.

Wiedeń 15. października. *(Z izby posłów).* Po załatwieniu wniosków formalnych przystąpiła izba do dyskusji nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności przemawiał p. hr. Dubsky i oświadczył, że już w d. 11. lipca rb. konferencja mężów zaufania tego stronnictwa zajmowała się wydanemi przez rząd po zamknięciu sesji rady państwa, a trochę nieudatnemi policyjno-administracyjnemi rozporządzeniami, które zamiast przyczynić się do ogólnego uspokojenia wywołały ruch niemiecko-czeski.

To skonstatowanie faktu odnosi się przedewszystkiem do rozporządzenia rządowego, stojącego dziś na porządku dziennym, a podanie jego autentycznego tekstu jest koniecznem. Wiernokonstytucyjna wielka własność stoi wobec tego rozporządzenia, o ile ono jest znanem, na tem samem stanowisku, co wówczas stało zgromadzenie mężów zaufania i potępia zachowanie się rządu w tej sprawie.

Pomimo tego stronnictwo mówcy nie uważa danego wypadku za możliwy do zastosowania ustawy o postawienie ministrów w stan oskarżenia, gdyż chociaż bardzo wątpliwem jest motywowanie tego rozporządzenia, to jednak z konkretnych poleceń tegoż nie można wywnioskować z całą pewnością, że narusza ono ustawę, z tem większą jednak stanowczością musi stronnictwo mówcy potępić ducha i tendencję tego rozporządzenia.

Jest tutaj granica tego, co jest policyjnie dozwolonem, poważnie przekroczona. Stronnictwo mówcy proponuje zatem umotywowany porządek dzienny, zastrzega sobie jednak modyfikację tego wniosku, jeżeli rząd przedłoży izbie autentyczny tekst rozporządzenia w całości.

Proponowany porządek dzienny brzmi:

Izba, potępiając zachowanie się rządu przy wydaniu rozporządzenia z d. 2. czerwca r. b. z całą stanowczością, przechodzi nad wnioskami pp. Hohenburgera i Wolfa o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia do porządku dziennego.

Na tem posiedzenie przerwano, następne dziś.

Wiedeń 15. października. W komisji budżetowej wybrano przewodniczącym p. Kramarza, zastępcami pp. Schwegla i Pinińskiego.

W komisji dla nietykalności poselskiej wybrano przewodniczącym Ferjancicza; w komisji petycyjnej ks. Baumgartnera.

Wiedeń 15. października. Dr. Kramarz, wybrany przewodniczącym komisji budżetowej, wyraził ubolewanie, iż dr. Kaizl nie może tej godności piastować.

Wiedeń 15. października. Po posiedzeniu izby zebrali się prezesowie klubów na krótką konferencję, na której był również przez kilka minut i hr. Badeni.

Wiedeń 15. października. Komisja budżetowa będzie dziś wieczorem obradowała nad wnioskami w sprawie klęsk elementarnych.

Wiedeń 15. października. *N. W. Tagblatt* donosi, że wczoraj znowu kursowała pogłoska, iż sesja rady państwa będzie niezadługo odroczona, a stoi ona w związku z tem, że niektórzy z przywódców prawicy oświadczyli, iż w razie jeżeli obstrukcja potrwa dłużej, to będą się domagali, aby rząd zamknął sesję i rozpraw parlamentarnych zaniechał wkrótce.

Budapeszt 15. października. *Budapester Tagblatt* przynosi interview z p. Funkem, który oświadczył, iż Niemcy będą zwalczali prowizorjum ugodowe najskrajniejszymi środkami, oraz że będą prowadzili obstrukcję, dopóki nie będą cofnięte rozporządzenia językowe, gdyż jest to jednomyślnem życzeniem wyborców.

Cheb 15. października. Poseł Iro przybył tu wczoraj, powitany przez tłumy. Na zgromadzeniu wyborców obstawał przy swojem słowie honoru i oświadczył, że w tak drobnej sprawie przecież nie narażałby swego honoru, tem więcej, że w maju br. już wydał raz podobny okrzyk *(Sodawasser bei Wimberger)*.

P. Iro rzekł dalej, iż na 23. bm. zwoła zgromadzenie wyborców, które zadecyduje, czy ma zatrzymać swój mandat do sejmu, czy też nie.

Wiedeń 15. października. *(Z izby posłów).* Prezydent Kathrein zawiadamia, że p. Daszyński został wybrany do komisji legitymacyjnej.

Z kolei następuje imienne głosowanie nad wnioskiem jednego z posłów obstrukcyjnych co do tego, czy ma być przyjętą do protokołu izby petycja, wniesiona przeciw wnioskowi p. Ebenhocha o szkole wyznaniowej.

Wiedeń 15. października. *(Z izby posłów.)* Posłowie Danielak i Szponder postawili wniosek o wezwanie rządu, aby przeprowadził w kurji rzymskiej odłączenie księstwa cieszyńskiego od djecezji wrocławskiej.

P. Byk żąda dołączenia do protokołu petycji zgromadzenia żydowskich jurystów.

Następnie rozpoczął się szereg imiennych głosowań nad wnioskami formalnymi.

Wiedeń 15. października. *(Z izby posłów).* Burzliwe głosowanie odbyło się nad niemiecko-narodowym wnioskiem tyczącym się jawności obrad komisji legitymacyjnej. Wniosek ten odrzucono. Lewica koła polskiego wstrzymała się od głosowania.

Wiedeń 15. października. Lewica zamierza przedłużyć jak można najwięcej rozprawy nad oskarżeniem ministrów.

Wiedeń 15. października. Motywa projektu ustawy o ubezpieczeniu od ognia podnoszą między innemi, że ustawa nie zamierza zaprowadzić państwowego przymusu ubezpieczenia, ale pozostawić to krajom. Główny warunek takiego przymusu jest ten, ażeby kraj postarał się w odpowiedni sposób o ubezpieczenie ryzyka. Takie ubezpieczenie ryzyka może nastąpić w potrójny sposób: albo kraj utworzy osobny zakład ubezpieczeń, albo przekształci istniejący już zakład prywatny na krajowy, — albo wreszcie zawrze z istniejącym zakładem umowę względem objęcia ryzyka za pomocą utworzenia osobnego oddziału. Przymusowe zakłady ubezpieczenia są uprawnione od każdego ubezpieczenia dać do 95 prc. „in Rückversicherung" istniejącym prywatnym zakładom.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 15. października. *Wiener Abendpost* występuje przeciwko prawdziwej w istocie, ale przez pisma praskie łączonej z politycznymi stosunkami, wiadomości o czteromiesięcznym urlopie starosty Raynoszeka z Kromau na Morawie i powierzeniu komisarzowi Sousekowi kierownictwa starostwem. Pismo to oświadcza, że August Raynoszek z powodu choroby zażądał jednomiesięcznego urlopu, musiał jednakowoż prosić o przedłużenie takowego jeszcze na trzy miesiące i do tej prośby rząd się przychylił. Jako najstarszemu w urzędzie powierzono komisarzowi Sousekowi kierownictwo starostwem na czas urlopu Raynoszeka.

Budapeszt 15. października. *(Posiedzenie sejmu).* Prezydent ministrów Banffy, odpowiadając na interpelację w sprawie Rjeki, oświadczył, iż nominacja gubernatora nastąpi w najbliższym czasie. Rząd nie chce uszczuplać autonomji Rjeki, ale musi ona w każdym razie stosować się do ustaw węgierskich. Zarzut gwałtownego madjaryzowania Rjeki upada sam przez się wobec tego, że rząd nie zamierza na razie zaprowadzić w szkołach gminnych języka węgierskiego jako obowiązkowego.

Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Paryż 15. października. Na bankiecie wydanym przez tutejsze kupiectwo dla Faure'a podniósł ten ostatni patrjotyczne przyjęcie, jakie mu urządziła ludność po powrocie z Rosji, przez co wyraziła swe zadowolenie z mów cara i jego. Dalej rzekł, iż dzięki politycznej dojrzałości kraju demokracja cieszy się powodzeniem i dumną być może z osiągniętych rezultatów.

Paryż 15. października. Komisja parlamentarna dla zbadania sprawy panamskiej podjęła wczoraj na nowo swą pracę.

Harzisburg (Pensylwanja) 15. października. Sekretarz stanu w departamencie spraw zagranicznych, Sherman, zawiadomił gubernatora w Hastings, iż ambasador austrjacki oświadczył w departamencie spraw zagranicznych, że strzelanie w Lattimer podczas ostatniego strejku naruszyło prawa poddanych austrjackich. Sherman prosił o podanie mu odnośnych faktów.

Darmsztadt 15. października. Cesarzowa Fryderykowa i księżna Henrykowa pruska złożyły parze carskiej wizytę.

Ateny 15. października. Pełnomocnicy do ostatecznego załatwienia traktatu pokojowego wyjechali do Stambułu.

Madryt 15. października. *Imparcial* donosi, że rozpoczęto rokowania, mające na celu poddanie się głównych przywódców rewolucyjnych na Filipinach.

Wiedeń 15. października. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerjalne tyczące się egzaminów ekspertów żywności, przyrządów, które mają się odbywać w państwowych stacjach doświadczalnych, oraz używania aparatów przy wyszynku piwa.

Wiedeń 15. października. Pierwsza sekcja towarzystwa gospodarczego wybrała komisję z pięciu członków, która ma się zająć wypracowaniem nowego regulaminu dla służby i robotników rolnych.

Budapeszt 15. października. W jednym z tutejszych hoteli zastrzelił się handlarz zboża Josel Weissmann z powodu strat poniesionych na giełdzie.

Wrocław 15. października. Donoszą tu z Dąbrowy Górniczej, w Królestwie Polskiem, że tamże zakończyło się bezrobocie w Hucie Bankowej. Cztery tysiące robotników podjęło na nowo pracę, wojsko jednak, ściągnięte w czasie rozruchów, pozostanie jeszcze czas pewien w okręgu fabrycznym.

Napagedi (na Morawie) 15. października. Wczoraj umarła matka arcybiskupa Kohna.

Cambray (departament du Nord we Francji) 15. października. Wskutek eksplozji kotła w tutejszej rafinerji cukru dwóch robotników zginęło na miejscu, dwunastu jest rannych, z nich kilku śmiertelnie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 15. października godz. — min. —.

Alpiny	128·90	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	351·87	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·50	Akcje tyton.	147·—
Anglobanki	162·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·45
Unjony	292·—	Elbethale	259·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	225·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·75
Lombardy	82·75	Bankvereiny	252·—
Losy tureckie	61·80	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	333·25	Ruble	127·50
Czerniowieckie	287·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 15. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 października 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Jaroszyńska z Błudnik. S. ks. Lubomirski z Równego. W. Górski z Rożwienicy. M. hr. Borkowski z Mielnicy. S. Zakrzewski. A. Zapolski z Krakowa. R. Skawiński, J. Madeyski z Parchacza. R. Schuel z Pasieczny. J. Mech z Petersburga. P. Dubs z Majdanu. W. Ehrhardt z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Wolański z Bukowiny. S. Turk z Przemyśla. A. dr. Kövesz z Gródka. K. Monne z Przemyśla. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Lustig z Wiednia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. E. Lisko z Ładyczyna. Dr. M. Wenzel z Suchawy. Dr. J. Makarewicz z Krakowa. Br. Horoch z Winniczek.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(27)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Niech mnie Bóg broni, żebym chciała obwiniać mego ojca, lub krytykować jego wolę i postępowanie: ale czyż nie zachował żadnego świadka tego dziwnego zajścia?

— Za pozwoleniem — rzekł wuj. — Mój brat, mówił mi, że papież posiada w archiwach Watykanu formalną deklarację wspomnianego czynu. Gdyś mi została powierzoną, robiłem kroki w tej sprawie u nuncjusza, ażeby otrzymać kopję owej deklaracji. Nuncjusz przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie, prawiąc tysiączne grzeczności, ale odmówił mi żądanych wyjaśnień, odsyłając mnie do biura duchownego, w którem również nic nie zyskałem...

Teraz, drogie dziecię, wiesz już wszystko i jeżeli żądasz jeszcze jakich wyjaśnień, dam ci je chętnie. Jeżeli Bóg mi użyczy sił i życia do jutra, jak mam nadzieję, mam ci jeszcze jedną podać wiadomość. Teraz jestem wyczerpany. Do jutra... staraj się zasnąć. A wy panowie — rzekł, zwracając się do doktora i do księdza — starajcie się przedłużyć mi życie. Błagam o jeden dzień tylko!

Chciałam wyjść. Lady Anna leżała zemdloną w poprzek drzwi. Rzuciłam się do niej, krzycząc rozpaczliwie i próbując ją podnieść. Doktor podał jej trzeźwiące sole, a przywróciwszy jej przytomność, odprowadził nas obie do naszych pokojów.

— Nic więcej zrobić nie mogę, — rzekł mi, wskazując lady Annę. — Proszę panią — pilnuj tej biednej kobiety, starając się usuwać od niej wszelkie wzruszenia. Jest ona słabszą, aniżeli pani sądzisz.

XXXII.

Bezsenność.

Całą noc oka nie zmrużyłam. Wypadki i osobistości, o których mi opowiadał hrabia Lenz, przesuwały mi się przed oczyma. Wierzyłam, że wuj Lenz mówił prawdę, tembardziej, że wyznanie to uczynił na łożu śmiertelnem. A zresztą całe moje istnienie, częste zmiany miejsca, podróże, wygnanie, miłość czysto ojcowska księcia Edwarda, słowem tysiączne szczegóły mego życia i niebacznie nieraz wymówione słowa lady Anny, wszystko to usuwało wszelką wątpliwość pod tym względem. Oh! jakże byłabym chciała teraz widzieć mego ojca!! On jeden mógł tylko wyjaśnić mi pewne zagadki, nad których rozwiązaniem napróżno wysilałam mój umysł. Jakże srodze cierpiałam w tej strasznie długiej nocy! Nie mogłam zrozumieć tego poddania się mego ojca hrabinie do Carolatz. Nie pojmowałam wówczas, jakie burzliwe zajścia towarzyszyć mają miłości i dokąd sięga wpływ kobiety nad mężczyzną, któremu się ona odda. Widocznie namiętność, jaką w księciu potrafiła wzbudzić hrabina, musiała być szaloną, skoro przystał na popełnienie czynu, który mógł go zgubić.

Czy królowa Finlandji nie wiedziała o tej zamianie?

W takim razie, cóż znaczyło to ukrywanie mnie i zmuszenie do prowadzenia tego tułaczego życia? Czy istniały osoby wtajemniczone w historję mojego urodzenia, które mogły niepokoić księcia? Czy może tajemniczość, jaką mnie otaczano, należało przypisać temu, że chciano mnie usunąć z bliskiego sąsiedztwa wszechpotężnej i zazdrosnej małżonki? Dlaczego, skoro hrabina umarła, obawiał się odkryć swojej tajemnicy królowej? Czyżby obawa przed skandalem była tak wielką i silną, że mu zamykała usta i zniewalała go do rozdzielenia na zawsze matki z córką? Było w tem milczeniu coś niegodnego, coś podobnego do strachu.

A jednak, nie śmiałam obwiniać ojca, którego tak kochałam. Musiały być nieznane mi powody, które zmuszały go do działania w ten, a nie w inny sposób. Czy przysiągł może hrabinie milczenie? Czy może obawiał się wtrącić w nieszczęście osoby, które się dały namówić do zamiany?

Wszystko to kotłowało się w mej biednej głowie. Później dopiero poznałam, do jakiego stopnia wyniosła duma, stanowisko, nienasycona ambicja, mogą spaczyć najwznioślejsze uczucia i najszlachetniejsze natury. Z goryczą piszę te słowa, ale niechżeż wolno będzie poskarżyć się nieszczęśliwym!

Leżałam w łóżku, w walce z myślami. Ranne promienie wschodzące słońca, ozłacać zaczęły firanki u okien, gdy nagle spostrzegłam zbliżającą się ku mnie powoli jakąś osłoniętą postać...

— Kto tam? — krzyknęłam przerażona.

— To ja — odezwała się lady Anna, osuwając się ciężko na stojący obok łóżka fotel — muszę z tobą pomówić Zofjo-Adelajdo. Ogarnęła mną tak nagła słabość, że obawiałam się, iż nie dojdę do ciebie. Każda chwila jest drogą: a mam sobie poruczoną ważną sprawę. Przychodzę od hrabiego Lenza.

— Jakże się ma? — zapytałam — mów, moja droga Anno!

— Jest wycieńczonym kompletnie. A doktór zapewnia, że nie przeżyje dnia. Zwierzenia uczynione ci uspokoiły jego ducha, ale zarazem zabrały mu resztki życia. Zaklina cię, byś więcej nie wracała do tego przedmiotu.

— Niech i tak będzie — rzekłam — ale ty Anno, wiesz zapewne, co mi wuj wyznał i będziesz mogła mi powiedzieć....

— Nie wiem nic — przerwała mi Anna — jak tylko to, co uznano za stosowne powiedzieć mi o tobie, a z pewnością mniej, aniżeli ty sama wiesz obecnie. Na miłość Boską, najdroższa moja, nie mów mi o tem, a przynajmniej dzisiaj! Nasz poczciwy doktor zabrania mi wszelkich wzruszeń, a od wczoraj już jestem w stanie rozdrażnienia, którego nic nie jest w stanie uspokoić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 34116.

Ogłoszenie licytacji.

Celem wydzierżawienia na przeciąg trzech lat od dnia 1. stycznia 1898 r. począwszy przysługującego Gminie król. wolnego miasta Gródka (pod Lwowem)

1) prawa propinacji t. j. wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki, piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku w obrębie gminy m. Gródka wraz z prawem użytkowania pięciu karczem miejskich, —
2) prawa poboru dodatków gminnych od trunków propinacyjnych, likierów i rosolisów w obręb gminy m. Gródka wprowadzanych.—
3) prawa propinacji i wyszynku wszystkich trunków propinacyjnych w sąsiedniej gminie Vorderberg w tej samej rozciągłości, w jakiej Gmina m. Gródka to prawo na mocy kontraktu z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego posiada, — wreszcie
4) prawa poddzierżawienia karczmy na Blichu ad Czerlany, wydzierżawionej przez Gminę m. Gródka od Państwa Czerlany z prawem wyszynku wszystkich trunków propinacyjnych, —

które to wszystkie powyższe prawa będą nierozdzielnie wydzierżawione, — rozpisuje niniejszem Magistrat król. woln. miasta Gródka na mocy ucgwały Rady gminnej m. Gródka z dnia 4. października 1897 publiczną licytację **na dzień 3. listopada 1897 przed południem** *z tem nadmienieniem, że oferty pisemnie mogą być tylko do 11. godziny przedpołudniem do Magistratu wnoszone, następnie zaś bezpośrednio od godziny 11. do 12. godziny w południe odbędzie się w Magistracie ustna licytacja,* a dopiero po zamknięciu tejże zostaną pisemne oferty rozpieczętowane i treść tychże do protokołu wciągniętą.

Cenę wywołania stanowić będzie roczny czynsz dzierżawny.

a)	za prawo propinacji w Gródku w kwocie	19.200 złr.
b)	„ „ poboru dodatków gminnych	9.300 „
c)	„ „ propinacji na Vorderbergu	2.000 „
d)	„ „ „ w karczmie na Blichu ad Czerlany	500 „

czyli łączny roczny czynsz dzierżawny w kwocie 31.000 złr. od której to ceny wywołania obowiązani są oferenci i chęć licytowania mający złożyć przed rozpoczęciem licytacji do oferty lub do rąk komisji licytacyjnej tytułem wadjum 10% od ceny wywołania t. j. 3 100 złr. a. w. w gotówce lub papierach wartościowych pupilarne bezpieczeństwo mających.

Bliższe warunki licytacyjne można przejrzeć w sekretarjacie Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat król. woln. miasta

Gródek, dnia 11. października 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{15}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3. Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.